

10496

na stację. Jechaliśmy w towarowych wagonach. Droga była
przekrwona, sześć tygodnie jeździliśmy o głodzie i chłodzie.
Niekiedy umarł z głodu i został wyrzucony na tor kolejowy.
Serce nam z bólu pękło. Zamierili nas na nizinę Ferganiską.
Na małej stacji wysiedliśmy i odwiezili nas na katechor.
Bardzo wyglądała ta krajina jednak przekrwona było nam
Polakom. Terenem gorzej niżeli na Uralu. Ludzie zaczęli
chorować na różne choroby, bardzo dużo ludzi umarło.
Wtedy też zachorował mój tata na niezbadaną chorobę.
Mamusię i mnie odwiezili do szpitala. Na drugi dzień umarł
mój tata. Kiedy wyjeżdżali z naszego katechoru najomni
dali nam znać o śmierci tatusia. Było nam bardzo,
nie wiedzieliśmy co mamy robić. Życie stało się prosto
niemiłe. Jednak trzeba było się pogodzić z wolą Bożą. Niedługo
się potem wyrzucili na katechorie. Wkrótce przyjechaliśmy
do Iranu.

Ołowicka Janina. Klasa V. B. Szkoła № 2.

Otwocku Teheran, dnia 2. I 1943. Z 10496

Moje najsmutniejsze przeżycia. // 10496

Moje najsmutniejsze przeżycia następujące:

W 1939 roku kiedy przysła czerwona armia do Polski, narodził się wrogi zapalczyk do Polaków. Zakierowali do więzień i męczyli okropnie. Myśmy mieszkali w cichej wiosce, nikt się tak coś strasznego nie spodziewał.

W 1940 roku 10 lutego w śnieżny ranek, kiedy wszyscy jeszcze spali przebudziły nas nieznośne głosy. Przewiezony ojciec stworzył dźwięki. Ktoś ujął rosyjskich żołnierzy z nastawionymi bagnietami ku niemu. Suroczy obrócił ich wygląd przeraził nas wszystkich. Powiedzieli się ubierać i mówili „my was wierzimy w gorod”. Po niedługim czasie odwieźli nas na stację do Moskwie. Tam wsadzili nas do wagonów towarowych i zamknęli jak w więzieniu. Jedną dobrą staliśmy na stacji a potem ruszyliśmy w drogę. Powiedzieli żegnali to ukochane miejsce bólem i łzami.

10496. — 2 —
Szedłko mijaliśmy te ciche wioski porośnięte śniegiem,
to piękne miasto Suwaj a potem granicę. Jechaliśmy
krajem rosyjskim. Mieszkańcy rosyjskich wsi wychodzili
popatrzeć na polskich panów. Biedni, obdarci, głodni prosili
chleba. Ale polski naród nie jest taki jak bobruński
ostatnim chlebem dzielił się z nimi. Droga do granicy
była tatarska. Za granicą było brak porzywania, brak
wody i dlatego mroz okropnie dokuczał. Jednak nie mieli
nieodrobny ludzie naszej niedoli. Mijaliśmy kraje rosyjskie
o głodzie i chłódzie, aż w końcu zatrzymał się nasz pociąg
na Uralu na małej stacji w głębi nieprzebranego lasu.
Stamtąd odwieźli nas na posesiołek zwany Bluzanka.
Leżał on na wysokim wzniesieniu a naszkota szumiał gęsty
las. Zima była okropna mroz mrozit nas, jednak
Rosjanie do roboty przymuszali. Nikt nie przychodził
z lasu odmrozit ręce to nas. Jeżeli chciał zwolnić się z roboty
z powodu mrozu mówiono „przyjokoj”. Przybliżyła

— 3 —
się wiosna, pięknie wtedy wyglądała ziemia jednak nie
serce naszych nie rozveselalo. Zawsze było tęskno nam za
Ujoryznią i rodzinnym domem. Rosjanom zależało 10496
okropnie aby dzieci polskie przekształciły na swoje poglądy.
Zawzięli szkołę, gdzie uciono po rosyjsku i przekonywali,
że Boga nie ma. Jednak nie się niedato zrobić, bo serca
dzieci polskich były i są nasyczone wiarą. Z częstą odbywały
się zebrania na których komendant posesiołka zatrzymywał
nam nadzieję. Zaczęli przesładować nas jeżeli ktoś nie szedł
na robotę, sądzili albo wogóle chleba nie sprzedali. Każdego
dzień szliśmy do pracy, zarobki były marne, na życie
sprzedawaliśmy swoje rzeczy. Mijały dni, tygodnie jeden
do drugiego podobny. Tak przetrzymaliśmy niemal dwa lata.
W 1941 roku w sierpniu ogłoszono nam amnestię, radość
opanowała serca nasze. Każdy chciał wyjechać z Uralu
na południe, myśląc że tam będzie lepiej. W listopadzie
wyjechaliśmy z Uralu. Ciągnęliśmy na saneczkach rzeczy